DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 150.

DNIA 17 LUTEGO 1844 ROKU.

Wszystkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mar ją *franco* : à M. le Rédacteur du Dziennik Narodowy, rue de Marais St. Germain, 15.

POLITYKA.

RZUT OKA NA STAN OBECNY EUROPY.*

(Dalszy ciąg.)

NIEMCY.

Wielceby się jednak mylił, ktoby mniemał że potępiamy narady w sprawach ludzkich; jako żywo: potępiamy usposobienie które czyni narady nieskończonemi i bezskutecznemi, potępiamy zasadę która to usposobienie zrodziła. Reforma wprowadzając wolny rozbiór w rzeczach religijnych, wyniosła nadewszystko rozum, zrodziła indywidualizm, wzbiła człowieka w pychę, a zniszczyła wiarę, poświęcenie się i pokorę. Ztąd to nieporozumienie się dziś między ludźmi, to wyosobnienie się, ten moralny rozdział. Cieszą się niektórzy filozofowie iż się zbliża czas w którym wojny staną się niepodobnemi; wojny między dwiema zasadami być może, bo każda z nich dzieli się jeszcze na niezliczone odcienia; między narodami, bo niejedność zasad władnie niemi, ale zato nastała wojna człowieka z człowiekiem, nieustanny pojedynek słowny; ztąd ta teraźniejsza wielomówność, bezprzestanne wzajemne zbijanie się, przeczenie i przechwałki miliony wielkich słów, ale brak wielkich czynów; ztąd te na angielskich mityngach postanowienia których żaden z wotujących nie ma szczerego zamiaru wykonać, ztąd te francuzkie jałowe protestacye, a niemieckie na zimno uniesienia. Dawniej dwóch sąsiadów myślało i wierzyło jednakowo: dlatego wsie, miasta, kraj cały mógł powstać jak jeden człowiek, w jednym moralnym interesie. Dziś nietylko że nie masz jedności moralnej w krajach, miastach i wsiach, nie masz jej w łonie jednej rodziny. Żona ma inne zasady od męża, syn od ojca, brat od brata; każde z nich czyta inny dziennik, w co innego wierzy, a łączy ich tylko niejako materyalny interes. I to się dziś nazywa cywilizacyą, wolnością zdań, zobopolną tolerancyą; ale podobne społeczeństwo jestże w stanie co wielkiego dokazać? Zaiste, nastała tolerancya, znikła dawna nienawiść, ale też znikła i miłość; jedyna prawdziwa ludzi spojnia i spraw ich potężna dźwignia.

Taylerand powiedział że mowa była dana ludziom na ukrycie ich myśli; niemcy zdaje się na to posiadają mowę i pismo aby myśl zaćmić, rozproszyć i zbezwładnić. Jeszcze jedno porównanie. Pewien starożytny mędrzec wyrzekł, że się najwięcej boi tego, który jedną tylko w życiu czytał xiążkę. Jeżeli uznamy że w tych słowach jest myśl prawdziwa, cóż powiemy o niemcach którzy krocie ich drukują i czytają; kraj cały zamienił się w wielką tłocznię i xięgarnię. Zaledwo jaka nowa myśl się pojawi, niemcy ją chwytają, tłómaczą, obracają, analizują aż nim nie rozdrobnią i nie zbezwładnią: i to się nazywa rozebrać każdą rzecz krytycznie. Zresztą, jestto choroba dziś powszechna, nie przyjmować żadnej myśli, żadnej zasady w całości. Na tém mądrość, aby we wszystkiém znaleść złą stronę, lub co nowego powiedzieć. Jakież ztąd następstwo? oto że każdy biorąc z wielkiej myśli cząstkę onej, chce ją na swój sposób zrealizować i myśl wielka rozdrobniona, skrytykowana słabnie i upada. Najmocniejsza trucizna, najżywsza farba, tracą swą moc i żywość, gdy zostaną rozprowadzone w zbytecznej ilości płynu. Toż samo się dzieje w części duchowej przyrodzenia. Reforma rozbijając jedność Kościoła, na długie czasy go osłabiła, a sama przyjąwszy we wszystkiém wolny rozbiór, rospadła się na drobne cząstki i wpadła w zupełną niemoc. Reforma ze swym wolnym rozbiorem, zadała wielką klęskę jedności narodu niemieckiego, skłonnego ze swej natury do indywidualizmu. Żadna już odtąd wielka myśl nie mogła go całego poruszyć.

Niemcy we wszystkiém lubią rozdrobnienie, analizę nie syntezę. Materyalnie dzielą się na wielką liczbę krajów i kraików, moralnie na mnóstwo religii, wyznań i sekt; na rozliczne systemy filozoficzne i polityczne; słowem, nie jestto ciało spojone i jednorodne, którymby jedna siła mogła władać w tym lub w owym kierunku; jestto aglomeracya różnorodnych, niespojonych materyałów, gotowych do układania się w coraz nową mozaikę i jakiekolwiek nastąpiéby mogły polityczne kombinacye między krajami składającemi rzeszę niemiecką, będzie to zawsze tylko federacya, ale nie unia.

Rospisaliśmy się o niemcach nieco przydługo, ale to nie bez przyczyny; naród ten przez swe sąsiedztwo z Polską, ze Sławianią, wielką w ich historyi gra rolę. Niemcy zniszczyli wiele sławiańskich narodowości; Polszcze Szląsk zniemczyli. Przez długie wieki wywierali oni na ludy sławiańskie wpływ nadarczywy, podbijający. Polskę oskrzydliwszy od południa, zachodu i północy, silnie na jej narodowość uderzali; starsi od niej w wierze chrześciańskiej, wyżsi w oświacie, lejąc w jej łono te dwa zdroje życia duchowego i intellektualnego, o mało co nie pozbawili ją życia narodowego, nie zrobili z nią tego co z Czechami, Morawią, Sławianami Zaodrzańskimi i Prusami. Ale żywotność intellektualna, cywilizacyjna niemców, napotkała w Polszcze na wielką żywotność narodową; Polacy przyjmując od nich prawa dla swych miast, formy szlachectwa, tytuły, herby, oparli się dalszemu ich wpływowi i podbojom; nietylko zniszczyli ich potęgę na północy w Zakonie Krzyżackim, ale wkrótce wyrównali im w oświacie i stali się dla nich puklerzem przeciw potędze muzułmańskiej.

Zauważyć należy, że wszystkie klęski zadane przez niemców narodowościom sławiańskim, były dokonane przed Reformą, dopóki władała nimi ta potęga która popychała ich rycerzy na wojny wschodnie krzyżowe, to w szeregi pruskich krzyżaków, i kurlandzkich a inflandzkich zbrojnych zakonników. Od Reformy nie mieli już oni siły postępowej, bo straciwszy jedność idei, stracili tęgość ducha i jedność działania. Pod mury nawet Wiednia (1683) gdzie, jak sami wyznają, ważył się los niepodległości Niemiec, wszystkie mocarstwa niemieckie się niestawiły, a katolickie Niemcy musiały się uciec pod opiekę oręża polskiego, który je ochronił od tureckiego jarzma. Od Reformy, powtarza-

* Ob. N. 134, 135, 138, 139, 144, 148.

my, Niemcy straciły moc assymilacyjną, bo choć nie wszystkie zostały protestanckiemi, ale przez rozerwanie się moralne całe osłabły, postradały dawną czynną żywotność. Zachowały dawniejsze na sławiańskich ludach zabory, nawet powiększyły je polskiemi, ale bez mocy niemczenia ich, nie tylko w klassach niższych, ale nawet i wyższych. Zabory na Polszcze zostały dokonane raczéj w skutek jéj moralnéj niemocy, jak moralnéj, lub nawet materyalnéj potęgi niemców. Dziś zaś widzimy nowe i przestraszające ich zjawisko; żywotność ludów sławiańskich, jakby czarodziejską trącona laską, wszędzie się silnie pojawia, a żywotność tę obudziło moralne odradzanie się Polski. Sławiańskie narodowości zostające pod władztwem Austryi i Prus, coraz mocniéj o swój byt się upominają, a mocarstwa te prócz rozporządzeń policyjnych i bagnetów, nic na przeciw nim stawić nie są w stanie; środki te są dobre dopóki sprawa odbywa się między samymi niemcami, ale słabe przeciw ludnościom działającym w imie idei jasnéj, pojętéj i jednorodnéj : w imie narodowości. Niemcy są dziś ciśnięte z jednéj strony przez żywotność moralną i materyalną potęgę narodu francuzkiego, z drugiéj przez rosnącą żywotność ludów sławiańskich; przeciw francuzom mają oni dawną, mniéj więcéj ogólną nienawiść, która stanowi ich jaką taką przeciw nim moralną potęgę; ale powstający duch sławiański którym dotychczas gardzili, schwycił ich nieprzygotowanych z téj strony. Tu i owdzie zaczęły powstawać głosy alarmu, obwiniające rządy, mianowicie austryacki, o zbezwładnienie żywotności niemców, zapominając że rząd zawsze reprezentuje usposobienia narodu; jeżeliby inaczéj być miało, jeżeliby rząd był niższy w pojęciach od narodu, to widać że naród wart swojego losu, kiedy cierpi rząd taki. Jeżeliby, zamiast pojedynczych, bojaźliwych i niezgodnych głosów, powstał głos jeden, głos chórowy i potężny narodu niemieckiego, oznajmujący zgodne swe dążenie, a ujrzelibyśmy czyby go rządy nieusłuchały; albo mówiąc jaśniéj, ujrzelibyśmy czyby ludzie rozumiejący ten głos, nie zabrali miejsca tych którzy niby mają dziś postępować wbrew usposobień niemców.

Niemcy trwożą się teraz potęgą Rossyi i radziby aby je Polska zasłaniała od niéj, tak jak zasłaniała kiedyś od Turków. Patryotyczne życzenie, ależ dwa ich główne mocarstwa wzięły udział w rozbiorze Polski, a niemcy przez sześćdziesiąt lat znajdowali to dobrém i słuszném; dopiero postrzegłszy że prowincyi polskich zniemczyć niemogli, a front swój od nowéj azyatyckiéj potęgi odkryli, skarżą się na nieprzezorność rządów! Lecz jeżeli mamy wierzyć temu co świeżo napisał jeden z ich polityków, Rossya nietylko ma drobnych xiążąt niemieckich na swe rozkazy, ale nadto zakupiła już prawie wszystkich niemieckich publicystów, tych poitycznych przewodników narodu — to straszny symptomat — i chcieć w takim razie aby rządy były patryotyczniejsze, uczciwsze od samego narodu!

Świeżo zdarzony w Berlinie wypadek jest uczącéj treści. Aktorowie postanowili odśpiewać na teatrze śpiewy narodowe wszystkich ludów, prócz śpiewu ludu niemieckiego którego nie ma bo śpiew « *Boże zachowaj cesarza Austryackiego* » nie jest narodowym dla całych niemiec.(*) Pospiech w rozkupieniu biletów był tak wielki, że pomimo wysokiéj ceny, w dniu koncertu już ich dostać nie było można. Król także chciał być na koncercie. Ale to kosmopolityczne widowisko, tę niemiecką rozrywkę, zmieszała jedna niespodziewana okoliczność. Rząd się dowiedział, że młodzież szkolna miała wmieszać do chóru aktorów jeden przez nich opuszczony śpiew narodowy: « *Jeszcze Polska nie zginęła* » i rząd zabronił wykonania koncertu. Tu nam przychodzą na myśl słowa wiersza Karpińskiego : « *Głos potępionego do niesprawiedliwych sędziów.* »

Do waszych domów, na wasze festyny,
Przyjdę mieszkaniec nieznanéj krainy;
U drzwi wam stanę, do stołu zasiędę,
Wiecznie was, wiecznie niepokoić będę.

Niemcy pruscy, za wzbronioną uciechę zemścili się na rządzie śpiewając francuzką *Marsyliankę*, któréj wiersze : « *Que veut cette horde d'esclaves... Quoi! des cohortes étrangères...* » i t. p. były w swym czasie głównie ku niemcom wystosowane. Ciekawi jesteśmy coby berlinczycy śpiewali, gdyby francuzi, jak mają niezaprzeczoną ochotę, jeszcze raz zbrojno zawitali do Berlina.

Tacy są niemcy. Chcąc stawić oppozycyą swym rządom, śpiewają *Marsyliankę*; chcąc okazać manifestacyą przeciw Rossyi, śpiewają «*Jeszcze Polska nie zginęła*» w własném zaś natchnieniu nic nie umieją znaleść coby kierowało narodowym instynktem i ku wspólnemu celowi zwracało myśl całego narodu. Straciwszy uczucie narodowéj jedności, tego sternika życia ludów, nie mając żadnéj nóty któraby przypadła do stroju serc wszystkich, żadnéj dźwigni mogącéj poruszyć massy i popchnąć je w jednym kierunku, dziwią się niemcy że przestali wywierać wpływ na otaczające ich ludy! Niemcy mogą być szczęśliwi jako indywidua; w życiu familijnem, w krainie marzeń mogą znaleść błogość którą tak kochają; ale jako społeczność, nie mając pewniéj politycznéj myśli, i zdaje się żadnego narodowego posłannictwa, znajdując naokoło siebie wyższe żywioły, dążące do pewnego, jednego punktn, muszą się ćwiertować i wchodzić częściowo w systemy otaczających je mocarstw. Dlatego jedni z nich, chcąc niechcąc, wchodzą w system Francyi, drudzy w system Rossyi i żadnéj ogólnéj, imponującéj giermańskiéj potęgi niestworzą.

Dwa naczelne niemieckie państwa, Prusy i Austrya, przywiązane swą zewnętrzną polityką do polityki Rossyi, w najfałszywszém są dziś w świecie położeniu. Czują one swe niebespieczeństwo, ale zbezwładnione wobec niéj tąż samą przyczyną, strwożone i zgłupiałe, oczekują nieruchomie, jak pod wzrokiem bazyliszka, nim niezostaną pochłonięte częściowo, lub rozbite przez inne rosnące w siłę żywioły. Powiedział ktoś, że Polska dla Rossyi jest jak kula harmatnia przyczepiona do potępieńca, we wszystkich swych poruszeniach czuje ona jéj ciężar; tąż sama Polska krępuje swobodne ruchy Prus i Austryi i jedną siłą dokonanéj na niéj zbrodni, spaja trzech politycznych złoczyńców do równéj solidarności, w któréj Rossya jedna widzi dla się korzyść w przyszłości.

Z tego cośmy dotychczas powiedzieli o niemcach, o naszych sąsiadach, widzieć można czego dziś Polska z ich strony lękać się powinna; nie zniemczenia prowincyi polskich które dzierżą, bo ku temu, prócz środków urzędowych, innéj, wyższéj moralnéj przeistaczającéj siły nie mają; lękać się ona winna niemieckiéj enerwującéj filozofii i niemieckich zfilozofowanych religii. Mówiąc to, opieramy się na pewnych fundamentach, bo choć żywość, ruchliwość temperamentu polskiego nie dopuściłaby filozofiom niemieckim dojść w narodzie polskim do swych ostateczności, ale zajęcie, zbezwładnienie, odwrócenie od prawdziwego celu, choćby części polaków, jest nieskończenie szkodliwe w teraźniejszém naszém położeniu. Nauki czysto spekulacyjne, marzenia, przenosząc człowieka w nadziemskie niejako krainy, odwracają go od rzeczywistości, od codziennych ziemskich ludzkich kłopotów i zobojętniają na to co *gmin* obchodzi. Taki filozof jeżeli się zajmuje ludźmi, to tylko dlatego, że oni mu dostar-

(* Niemcy ogólnego narodowego śpiewu nie mają, jak od czasu Reformy nie mają wspólnych narodowych pamiątek. Hymn Beckera do Renu został przyjęty z uniesieniem od wszystkich niemców, od ludu i panujących, ale ten hymn nie może zamienić się w pieśń narodową niemiecką, którąby lud od Renu po Odrę mógł śpiewać w czasie tryumfu i trwogi; idąc do boju, lub przy uczcie, przy obchodzie świąt publicznych w czasie pokoju

czają spostrzeżeń pomocnych do klecenia jego systematów. Mniemając się być powołanym do służenia całéj ludzkości traci z oczu własny naród i najczęściéj się zdarza, że ludzkości nie usłuży, a swemu narodowi przynosi szkodę, bo znieużytecznia jednego członka narodowego ciała. Każdy prawie podobny filozof, jest kosmopolitą, istotą najnieużyteczniéjszą w świecie, bo on kochając, jak mówi, wszystkich ludzi, będąc obywatelem całego świata, nikogo w szczególności nie kocha, nie jest obywatelem żadnego kraju; on kocha siebie, a za pomocą swego ogólnego obowiązku ku całemu ludzkiemu rodzajowi, mniema się wyłamać od obowiązku względem ludzi go otaczających.*

Mania filozofowania zbezwładniła niemieckiego ducha, odebrała czynność niemieckiéj narodowości — téj manii lękać się nam należy, tém bardziéj, że ona zaczyna zarażać umysły polskie. Wielu polaków owianych niemieckiemi filozoficznemi systematami, idąc za przykładem swych mistrzów, tworzą nowe, i niektórzy daleko już w nich zaszli. Najgorsze są tych, u których w konkluzyi wypadło: że człowiek jest Bogiem, a człowiekiem jest tylko filozóf — że Bóg ma na pieczy tylko życie człowieka a bynajmniéj życie narodów; że człowiek doskonały (zapewno filozof) może być szczęśliwym w każdym kraju i pod każdym rządem; z tądto zapewno przez miłość ku swym braciom polakom, rozszerzają niektórzy podobne nauki, aby ich tak usposobić, iżby mogli żyć szczęśliwie i spokojnie pod rządem pruskim, austryackim a nawet rossyjskim. Z rozumowań jednego z tych naszych filozofów wypadło, zapewno przez zastosowanie jego filozofii do polityeznych postrzeżeń nad Europą że, ponieważ w Europie trzy są główne plemiona: romańskie, germańskie i sławiańskie — i trzy celniejsze religie: katolicka, protestancka i schyzmatycka; ponieważ całe prawie plemie romańskie wyznaje religią katolicką, giermańskie protestancką, a więc całe sławiańskie winno wyznawać religią schyzmatycką; nie ma się więc za co oburzać na Mikołaja, kiedy on zmusza polaków do przyjęcia schyzmy, dopełnia koniecznego logicznego następstwa, scala religijnie sławiańskie plemie.

(d. c. p.)

KRONIKA.

KRAJ.

O więzieniu w cytadelli warszawskiéj.

(Dokończenie.)

Zwykle przed rozpoczęciem badania wytrzymać potrzeba wizyty wojennego gubernatora i innych jenerałów, którzy nie szczędzą szyderstwa i złośliwych wyrażeń. Poźniéj kommissya śledcza narzuca się ze swojemi radami, zaleca szczerość i prawdę — wszystko to w poufałych rozmowach dla tém łatwiejszego poznania usposobienia nowo uwięzionego. Po takiéj przedmowie przystępują dopiero do dzieła. Wprowadzony do sali śledczéj uwięziony, słyszy ze wszech stron na raz zadawane mu pytania; indagującym idzie szczególniéj o to, jakie na badanym sprawią wrażenie. Zwykle podsuwają papier, żądając opisu wszystkiego co wie, i jak wie. Żaden rozsądny lub świadomy podstępów sam protokułu nie pisze, lecz odpowiada jedynie na zadawane pytania. Zaprzeczający nie mało mąk wytrzymać musi. Do główniejszych męczarń należą: głodzenie, spanie na gołéj podłodze, wzbranianie snu i knuty.

Obwinieni o zbrodnię stanu i oddani pod sąd wojenny, zostają już prawie żawsze potępionymi. Zwykłe kary są: wysłanie na Sybir, Kaukaz, lub na wieczną służbę w sołdaty. Aby zaś młodzież surowéj kary nie uszła, naznaczono kilka kategoryj tego areopagu Moskwy. Najprzód sąd wojenny zwyczajny, późniéj audytoryat, nareszcie sam Paszkiewicz rozbiera winę, i tym sposobem urosłą sprawę posyła do Senatu carskiego sioła, gdzie dopiero po monarszém podpisaniu *byt' po siemu*, następuje exekucya wyroku. Komendant placu wyprawia potępionych, każdego na miejsce przeznaczenia. Rzadko jednak dowiedzieć się można od razu gdzie jest to miejsce; zwykle naznaczają pewny punkt, w którym więzień dokładniejszą o swym losie ma odebrać wiadomość. Tym punktem bywa najczęściéj Peterzburg dla skazanych na Sybir, a Kijów dla wysłanych na Kaukaz, lub w inne części południowéj Rossyi. Często w miastach tych zaczynają na nowo badania i zawsze znajdują powody do zaostrzenia kary. Tak np. postąpił Trubecki w Wilnie ze skazanymi ze związku Ehrenberga i Wężyka.

Członkowie kommissyi śledczéj prócz stałéj wysokiéj płacy, prócz możności używania funduszów z publicznego skarbu w razie uznanéj przez nich do tego potrzeby, mają jeszcze tak nazwane diety za każdy dzień czynności na indagacyjném posiedzeniu, a to w następujący sposób:

Prezes zp. 24; Zastępcy Prezesa (a jest ich dwóch) po zp 24; Sędzia 12, Kapitanowie Żandarmeryi po zp. 6; Assesor 6; Kanceliści po zp. 4.

Nic więc dziwnego, iż bawiąc się cierpieniami więźniów przedłużają śledztwa, i dopóty je nie zakończają, dopóki nowych nie wynajdą ofiar.

Od związku Konarskiego, rozszerzono jeszcze szpiegostwo. Szpiegów podzielono na klassy: poruczając każdemu stosownie do zdolnści, wyższe lub niższe obowiązki; nawet dorużkarze, nawet baby z obwarzankami drzymiąc po kątach szynkowni, lub innych miejscach zbierania się ludu, podsłuchiwały rozmów; a oprócz tego w każdym niemal domu umieszczono płatnych ludzi od rządu. Utworzono nadto *żandarmów ajentów*, którzy stanowią tajną gwardyę cara. Jest to osobliwszy rodzaj szpiegów zawisłych tylko od samego Benkondorfa i cara. Posiadają oni tak wielką wiarę, iż denuncyacya ich jest dostateczną do wysłania każdego na Sybir bez wyroku i śledztwa nawet. Na takich urzędników przyjmują tylko ludzi posiadających języki: francuzki, niemiecki i angielski; nie wolno im wszakże mówić jak tylko po polsku lub po rossyjsku. Mają ubior zwyczajnych żandarmów w stopniu officera, i tém tylko odróżniają się od nich, że akselbandy zamiast po prawéj noszą po lewéj stronie. Wolno im wszakże ubierać się po cywilnemu, stosownie do potrzeby.

Od r. 1841, więźniom nie dają już wcale, pod żadnym pozorem do celi światła; oświeconą tylko bywa z korytarza przez okienko znajdujące się we drzwiach. Przyczyną tego stała się śmierć Karola Levittoux który się spalił w więzieniu. Levittoux był naczelnikiem związku w szkołach Łukowskich, człowiek młody, ale wielkiego umysłu. Uwięziono z nim około 200 osób; w braku miejsca trzymano niektórych po odwachach. W krótce jednak przerzedziło się w turmie; wybrano za najgłówniejszych spiskowych 14stu. Zdradził ten spisek Jan Thierbach, który będąc nauczycielem elementarnéj szkółki w Łukowie, przez zażyłość z tamtejszą młodzieżą szkolną, przypuszczony został do niektórych tatemnic.

Po przejrzeniu denuncyacyj i błahych dowodów, kommisya rozpoczęła badanie, pod przewodnictwem Massona i x. Galytzyna. Przy użyciu środków gwałtu i podstępu, udało się indagatorom zapełnić kilka kart protokułu, ale Levittoux wytrzymał wszystkie natarczywości, nic z niego wydrzeć nie mogli. Dopuszczano się rozmaitych męczarni: dwa tysiące pałek, co dwa dni po 400, głodzenie, pozbawienie snu, nie są jeszcze najokropniejsze z tych, jakich doświadczać musiał.

Następowały wówczas zaślubiny następcy Mikołaja i przy usilnych staraniach uzyskano dla uwięzionych amnestyę, ale wyłączono od niéj Levittoux, i tylko w drodze nadzwyczajnéj łaski pozwolono mu czytywać xiążki. Okoliczność ta podała myśl znajomym do skommunikowania się z nim w więzieniu; posłano mu w grzbiecie xiążki list.

(*) Każdy z czytających zechce zważyć, że przez te słowa nie potępiamy ani filozofii, ani prawdziwych filozofów którzy są zawsze niezmiernie rzadcy; nastajemy głównie na tych filozofomanów, którzy puszczając się w krainy filozoficznych spekulacyi, bez żadnych ku temu wyższych zdolności, nie przynoszą żadnéj korzyści dla społeczeństwa ani jako ludzie pospolici, ani jako filozofowie.

kluczem pisany i piłkę do przerzynania krat. Nieszczęście chciało aby przedmioty te, przy odbywaniu rewizyi więźniów, wpadły w ręce Galitzyna. Rozpoczęto na nowo śledztwo — szło o wykrycie skąd list pochodził i co w sobie zawierał. Levittoux nie zdradził tajemnicy i wszystkie męczarnie przecierpiał; ale przy słabiejącym już umyśle dręczony obawą, aby w pomieszaniu nie wymienił nazwisk, i nowych ofiar nie stał się przyczyną — położywszy się około dwunastéj w nocy, podpalił swe łóżko.... Wypadek ten miał miejsce w ostatnich dniach lipca 1841 r.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Wszyscy emigranci otrzymali rozkaz opuszczenia Xięstwa Poznańskiego, nawet ci którym było dozwolone stałe w Xięstwie zamieszkanie i którzy już tam dobra pokupowali.

— Odebrany list z Polski donosi że dwa półki moskiewskie stojące w Warszawie zbuntowały się. Powodem do buntu był rozkaz bezzwłocznego udania się do armii operującéj przeciw Czerkiessom. Nie wiemy do jakiego stopnia wiadomość ta jest pewną.

— Rząd rossyjski zamierza w przeciągu dziesięciu lat wszystkich jednodworców (drobną szlachtę) z prowincyj polskich przesiedlić w głąb kraju. W ostatnich dwóch latach przesiedlono już ich pięć tysięcy do gubernii Tauryckiéj i Ekaterynosławskiéj.

— Stosownie do wiadomości z Petersburga, środki przez rząd rossyjski w królestwie kongressowém i na Litwie względem katolickich fundacyi zamierzone, w miesiącu maju w wykonanie wprowadzone będą. Wszystkie dobra kapituł i plebanij katolickich zostaną na rzecz skarbu zabrane, a duchowieństwo katolickie będzie pobierało od rządu płacę i pensye.

— W domu przy ulicy Jacob, No. 19, w miejscu gdzie było dawne opactwo St.-Germain des Prés, znaleziono dużą lana tablicę przedstawiającą herb polski króla Jana Kazimierza, wykończonéj roboty. Jestto drugie w tych czasach niespodziane odkrycie herbu polskiego, przypominające nasz dawny byt i znaczenie; w hotelu bowiem Lambert, restaurując ten stary gmach, znaleziono także w galeryi dwa orły polskie.

— Wirtuoz nasz Lipiński w przejeździe swoim do Kijowa przez Lwów, z takim zapałem był przez galicyan przyjęty, jak nigdy przed tém, kiedy stale Polskę zamieszkiwał. W czasie danéj mu uczty czytany był nadesłany wiersz z adresem: *do Karola Lipińskiego w przejeździe jego przez Lwów do Kijowa*, 11 *Stycznia* 1844 r.—z którego następujący robimy wyjątek:

. . . .
Orfeuszu polskiéj ziemi!
Téj ziemi gościu zbyt rzadki;
Ty, co bez słów struny twemi,
Mówisz głosem naszéj Matki.
Kogoż wdziękiem tym nasycisz?
Któż się jego oprze mocy?
Nas zachwycasz, wnet zachwycisz,
Braci naszych od Północy.
Zima kroczy w całéj sile,
Ale ty przeszkód nie cenisz;
Jedź zdrów tam gdzie choć na chwilę,
Ziomkom zimę w Maj zamienisz.

Z powodu obowiązku w administracyi drogi żelaznéj z Paryża do Orleanu, przeniosłem moje mieszkanie do Paryża, uwiadamiając o tém tych ziomków, którzy zemną mają korespyndencyą — lub tych co na odgłos wielu linii dróg rozeszłych w różne strony z Orleanu, zbierają się dla znalezienia pracy, lub protekcyi w méj osobie, przetoż przestrzegam summiennie iż rachuba ta ze wszech miar jest mylną: budowania tych różnych dróg, od roku przeszło zaczęte, mają dostateczną liczbę wszelkiego rodzaju rzemieślników i urzędników, a z powodu powiększonéj liczby ludności drogość nadzwyczajna — ja z żalem oświadczyć muszę, że zajęty pracą przez 18 godzin w 24, nie mogę odpowiadać na żądania, w których nic użytecznego zrobić nie mogę, a mając odebrany żołd, nie jestem wstanie odbierać listów niefrankowanych. Adres mieszkania gdzie przychodzę spać, rue des Lyonnais, N. 6, a cały dzień: *à la Gare de Ghemin de fer de Paris à Orléans.*

A. Janowicz, b. dowódca 13 p. ułanów.

NEKROLOG.

Dnia 12 b. m. umarł w Paryżu, w 57 roku życia, Franciszek Wołowski, były mecenas, radca stanu i deputowany na Sejm z miasta Warszawy. Pogrzeb odbył się 14. Zwłoki zmarłego zostały odprowadzone, o godzinie 10, z domu przy ulicy Godot-Mauroy, 1, do kościoła Séj. Magdaleny. Ziomkowie zebrali się na pogrzeb nie tak licznie jak się spodziewać należało. Rogi całunu trzymali: z przodu jenerał Gawroński i poseł Malinowski; z tyłu xiąże Czartoryski i P. Odillon-Barrot. Po nabożeństwie orszak udał się na smentarz *Pére-la-Chaise* gdzie już jedno z wnuków nieboszczyka jest pochowane. Nad grobem po ceremonii religijnéj, przemówił P. Faucher, były naczelny redaktor dziennika *Le Courrier français*, zięć ś. p. Wołowskiego; z Polaków nikt. Nie wiemy na kim cięży największa wina tego niepojętego zaniedbania. Wołowski nie tylko był ze wszech miar zasłużonym krajowi obywatelem, był nadto członkiem Sejmu, członkiem Tow. Literackiego; jeżeli przeto żaden z rodaków, bliżéj znających zmarłego, nie czuł się w obowiązku oddania czci należnéj jego pamięci, to któremukolwiek z tych dwóch ciał należało delegować, jak to się dziać zwykło, z śród siebie kogoś, coby powiedział słowo pożegnania nad grobem kolegi. P. Faucher wspominając o tém co wiedział z życia zmarłego « innym, rzecze, zostawiam obszerniejsze ocenienie zasług Wołowskiego » a ci inni, zmieszani i zawstydzeni, opuścili grób w milczeniu, i gdyby nie on, cudzoziemiec, niktby ani słowa był nie wyrzekł, oddając obcéj ziemi zwłoki jednego z najznakomitszych Polski obywateli: jestto gorsząca niewdzięczność.

Nie znamy bliższych szczegółów życia ś. p. Wołowskiego, ale wiemy że był jednym z najuczeńszych i najwymowniejszych polskich adwokatów; jednym z najwymowniejszych, najśmielszych i najpatryotyczniejszych członków Sejmu. On z kilku innymi posłami, popierając wniosek Sołtyka detronizacyi Mikołaja, przyczynił się najwięcéj do zcharakteryzowania Rewolucyi w Sejmie. Tu, na wygnaniu, nie należał zupełnie do żadnego uorganizowanego stronnictwa; chwalił w każdém z nich to co jest dobre, a ganił to co jest złe; był przedewszystkiém i zawsze dobrym polakiem, i jako takiemu, oddajemy jego pamięci i obywatelskim zasługom hołd zupełny i publiczny!

Redakcya otrzymuje dość często, z pewnemi wymówkami, reklamacye o niedoszłe numera Dziennika Narodowego. Oświadcza przeto, iż najregularniéj wysyła je wszystkim prenumeratorom pod wskazanemi przez nich adresami, jeżeli czyich rąk akuratnie nie dochodzą, nie jéj wina, należy reklamować w pocztowém biórze.

Gierent Dziennika: J. Wereszczyński.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.